

## *EFEKT MATKI*

Psychoanalityka polecił mi któregoś dnia przyjaciel ze studiów, spotkany po latach niewidzenia się. On też do niego chodził. Twierdził, że to całkowicie odmieniło jego życie, więc był pewien, że odmieni i moje. Psychoanalityk ten był naszym dawnym wykładowcą, łatwo dawał się zapamiętać, bo jako jedyny na wydziale mówił o Lacanie.

W tym czasie zajmowałam się czymś na kształt stosowanej psychologii społecznej, choć wybrałam studia psychologiczne będąc przekonaną, że chcę pomagać ludziom poprzez psychoterapię. Po stażach w szpitalu psychiatrycznym i w ośrodku leczenia uzależnień, coś mnie jednak odwiodło od psychologii klinicznej. Miałam poczucie braku busoli, tj. możliwości spójnej konceptualizacji teoretycznej i klinicznej, która odpowiadałaby na moje pytania. Mimo poznania rozmaitych nurtów psychologicznych i —koniec końców— praktykowania powszechnego wówczas podejścia eklektycznego —w którym z różnych teorii wybiera się to, co wydaje się pasować do konceptualizacji danego przypadku—, ciągle towarzyszyło mi wrażenie, że to nie to. Z perspektywy czasu myślę, że to nieświadome popchnęło mnie w kierunku psychoanalizy Lacana, a konkretnie pewien znaczący, pod którego panowaniem działałam, tyle że wtedy bezwiednie.

Gdy wracam myślą do okoliczności, w jakich rozpoczęłam swoją przygodę z psychoanalizą; uderza mnie moc mo-

jego przeniesienia wobec tegoż przyjaciela, pierwszej młodszej miłości. Musiałam mu przypisywać wielką *wiedzę*, skoro za jego radą poddałam się psychoanalizie u kogoś funkcjonującego na obrzeżach psychoanalitycznej społeczności, zarówno krajowej, jak i międzynarodowej. Wtedy jednak status nauczyciela akademickiego wydawał mi się wystarczającą gwarancją do rozpoczęcia spotkań. Dziś wiem, że choć dla praktykującego analityka afiliacja przy uniwersytecie jest istotna —bo pozwala docierać z przekazem na temat psychoanalizy do kolejnych pokoleń—, to jednak nie jest bez znaczenia czy analityk lacanowski sytuuje się w *Szkole Psychoanalizy* czy poza nią.<sup>1</sup>

Moja pierwsza psychoanaliza rozpoczęła się zaskoczeniem, że w kwestii płacenia, godzin i dni spotkań, ostatnie słowo ma mój psychoanalityk. Nie mieściło mi się to w głowie jako komuś nauczalnemu na studiach „kontraktu terapeutycznego”, stanowiącego niemal umowę cywilnoprawną pomiędzy psychologiem a jego „klientem”. Dalej pozwoliła mi poznać jak trudno jest mówić wszystko, co przyjdzie do głowy, czyli poddać się słynnej freudowskiej technice *wolnych skojarzeń*. Pamiętam z niej także pierwsze zderzenia z moimi formacjami nieświadomego: *lapsusem*, pomyłką, zapomnieniem czy snem, jak i z faktem, że podlegają one interpretacji. Kolejnym szokiem były dla mnie krótkie sesje, powodujące, że spieszyłam się z mówieniem, bo mój potok słów mógł zostać nieoczekiwanie przerwany, a spotkanie za-

---

<sup>1</sup> Por. Luis Izcovich, *Les marques d'une psychanalyse*, Stilius, Paris, 2015, str. 313.

kończone. W psychoanalizie Lacana nie ma tzw. ścisłego *settingu* —w tym właśnie odmierzenia czasu sesji na zegarze— ze względu na ścisły związek pomiędzy praktyką i teorią, upatrującej przyczyny symptomów w nieświadomym. Za ten luźny stosunek do nienaruszalnych od czasów Freuda zasad prowadzenia seansu psychoanalizy, tj. m.in. za praktykowanie krótkich sesji wraz z cięciami nie związanymi *a priori* z czasem spotkania, Lacan został wykluczony z International Psychoanalytical Association (IPA). To istotne, bowiem była to jedyna wówczas istniejąca organizacja psychoanalityków, założona w 1910 przez ojca psychoanalizy. W ramach rzeczonego wykluczenia, koledzy po fachu zakazali Lacanowi nauczania, chociaż wymyślił je właśnie w celu realizacji głównego celu analizy, jakim jest wydobywanie na światło dzienne nieświadomego. W ślad za tym Lacan założył swoją *Szkółę Psychoanalizy*, wraz ze swoimi uczniami i kolegami myślącymi podobnie jak on. Dowiedzenie się o tym pokazało mi nie tylko, że nieświadome nie przestaje na nas oddziaływać nawet po skończeniu własnej psychoanalizy, ale także jaką siłą może mieć wyłonione w niej *zdecydowane pragnienie*.

W efekcie mojej pierwszej analizy podjęłam decyzję o rozpoczęciu praktykowania, w dużej mierze, jak się potem zorientowałam, na bazie identyfikacji z moim analitykiem. Ten sposób kończenia analizy i rozpoczynania własnej praktyki —który wydaje się po dziś dzień mieć miejsce w IPA, do czego dochodzi tam konieczność spełnienia różnych innych wymogów—, nie był jednak takim przejściem do po-

zycji psychoanalityka, jakim go widział Lacan, co zrozumiałam dużo później. Według niego nie chodzi o praktykę prowadzoną na bazie identyfikacji czy uzgodnienia sposobu działania w gabinecie z jakimkolwiek Innym, bowiem „Analityk nie autoryzuje się inaczej niż sam”.<sup>2</sup> Jednak poza tym, do przejścia do pozycji analityka konieczne jest coś więcej, a mianowicie dojście do takiej zmiany na poziomie bycia *psychoanalizującego się*, w efekcie której pojawia się *pragnienie psychoanalityka*: to ono jest czynnikiem sprawczym przechodzenia od wejścia w psychoanalizę do wyjścia z niej. Badaniem tego przejścia oraz gwarantowaniem formacji analityka, tak na poziomie teorii, jak i praktyki zajmuje się *Szkola Psychoanalizy*.

Pewnego dnia, w efekcie superwizji u psychoanalityka z tej *Szkoły*, podjęłam decyzję o rozpoczęciu mojej drugiej psychoanalizy w Paryżu, i to nie po to, by uzyskać jakieś tytuły czy certyfikaty, jak to się dzieje w różnych szkołach, i psychoterapii i psychoanalizy. Świadomie kierowało mną poczucie, że w pierwszej psychoanalizie nie zmieniło się to, co było dla mnie istotne i nadzieja, że jest to jednak możliwe do zmiany. Dodam, że skończyłam swoją pierwszą psychoanalizę w sposób nie budzący sprzeciwu, a wręcz zatwierdzony przez mojego psychoanalityka. Po jakimś czasie jednak sama zorientowałam się, że błędnie zgodził się on z moim

---

<sup>2</sup> Jacques Lacan, „Proposition du 9 octobre 1967 sur le psychanalyste de l'École”, w *Autres Écrits*, Seuil, Paris, 2001, str. 243. [Tłumaczenie A.W.-S.]

ówczesnym przekonaniem, że nie mam już nic do powiedzenia.

Początek mojej drugiej psychoanalizy był w związku z tym oparty o konkretne domaganie, bo za pierwszym razem miało ono formę mętnej skargi, że sprawy nie układają się tak, jakbym chciała. Już pierwsze spotkania pokazały mi, że psychoanalityk ma swój udział w doprowadzeniu psychoanalizującego się do rozpoczęcia psychoanalizy i w wyłonieniu symptomu, z jakim w analizie przyjdzie mu się mierzyć. W efekcie tego doświadczenia stało się dla mnie jasne, że to, czego psychoanaliza może nauczyć —gdy rozpatrywać elementy leżące po stronie psychoanalityka— zależy od tego, kto ją prowadzi, od sposobu, w jaki ją prowadzi, oraz od tego jak ją konceptualizuje.<sup>3</sup> Ale efekt nie zależy od psychoanalityka. Lacanowskie określenie, *psychoanalizujący*, się jasno wskazuje po czyjej stronie leży praca. De facto, podmiot sam dokonuje analizy w obecności danego psychoanalityka. I to jest kolejna rzecz, którą poza zmianami w życiu osobistym, wyniosłam z tego doświadczenia —poczucie tego, czym jest obecność analityka. Zrozumiałam, że zasada się ona nie tylko na milczeniu —jak w analizie klasycznej—, nie tylko na krótkiej sesji —jak w mojej pierwszej analizie—, ale przede wszystkim na szczególnym typie interpretacji, która poza odszyfrowaniem w symptomie jakiegoś sensu, pozwala też dotknąć w nim czegoś spoza sensu. Jednocześnie, zaś interpretacja ma wymiar *aktu*, co znaczy, że po niej pojawia się

---

<sup>3</sup> Por. Colette Soler, *Le transfert, de l'amour au sexe*, ENCL, Paris, 2020, str. 10.

coś nowego, czego nie było wcześniej i co przybliży podmiot do końca analizy.

Bycie wystawionym na niezadowolenie z krótkich sesji i enigmatyczność interwencji analityka skłania w którymś momencie do tego, by przestać się zadowalać rozszyfrowaniem nieświadomego, które niesie ze sobą tyle frajdy, że mogłoby trwać bez końca i nigdy nie doprowadzić do zmiany na poziomie bycia psychoanalizującego się. Aby mogło do tego dojść, potrzeba jeszcze przejścia od *założenia*, że *istnieje podmiot, który wie* coś o *prawdzie* symptomu, do tego że istnieje nieświadome jako *wiedza bez podmiotu*.

W trakcie mojej drugiej analizy doświadczyłam czegoś, co mogę nazwać *wiedzą podmiotową*. Przykładem tego niech będzie moja osobistą odpowiedź na pewne klasyczne pytanie, które mi zadał inny przyjaciel ze studiów: „Czy można poddać się psychoanalizie w języku innym niż ojczysty?” Odpowiedź brzmi, że tak, że można, kwestią jest jedynie jak to uzasadnić. Najpierw pytanie to pozwoliło mi zauważyć coś oczywistego, czego jednak nigdy wcześniej sobie nie nazwałam, to mianowicie, że język mojej drugiej psychoanalizy był dla mnie ojczysty o tyle, że był drugim językiem mojego ojca. Potem, pytanie to kazało mi dokonać przeglądu posiadanej przeze mnie wiedzy teoretycznej, płynącej z czytania i dyskusowania na temat tekstów Freuda i Lacana.

Pierwszy z brzegu argument potwierdzający, że można, to freudowska dekonstrukcja zapomnianego przez niego

włoskiego nazwiska *Signorelli*.<sup>4</sup> Freud nie mógł go sobie przypomnieć niemieckiego słowa *Herr*, kryjącego się pod włoskim *Signor*, za sprawą wyparcia wywołanego lękiem przed „panem życia i śmierci”.

Drugi możliwy argument, to freudowski przykład pochodzący z psychoanalizy pewnego dwujęzycznego mężczyzny, który uczynił sobie fetysz z kobiet mających połysk na nosie, *Glanz auf der Nase*. Odwołując się do jego znajomości angielskiego, Freud podał mu interpretację odnoszącą rzeczony *Glanz* do słowa *glance*, które celowało w wyparty u tego pacjenta popęd skopiczny, czyli —jakby powiedział Lacan— wskazała mu na obiekt nadwyżki rozkoszy, jakim jest dla niego spojrzenie.<sup>5</sup>

Trzeci argument może pochodzić od samego Lacana, który zauważył, że znacznie łatwiej można rozpoznać elementy składowe znaczącego w innym języku niż w swoim własnym, bowiem w języku ojczystym —powiedzmy w języku dominującym—, nie myśli się o słowach w ten sposób, że dzieli się je na rdzeń i przyrostek, podczas gdy robi się tak spontanicznie w nauce języka obcego.<sup>6</sup> Z tego powodu słowo w języku obcym łatwiej poddaje się fragmentowaniu i wykorzystywaniu jego elementów znaczących niż jakiegokol-

---

<sup>4</sup> Por. Sigmund Freud, *Psychopatologia życia codziennego* (1901), w *Dzieła*, Tom III, Wydawnictwo KR, Warszawa, 2021, str. 34-40.

<sup>5</sup> Por. Sigmund Freud, *Fetyszyzm* (1927), w *Dzieła*, Tom VIII, Wydawnictwo KR, Warszawa, 2007, str. 305.

<sup>6</sup> Por. Jacques Lacan, „Lekcja z 13 listopada 1957 r.”, w *Les formations de l'inconscient*, Le Séminaire (1957-1958), Livre V, Seuil, Paris, 1998, str. 37.

## *EFEKT MATKI*

wiek słowo we własnym języku. Ale dla mojego przyjaciela kluczowy okazał się przykład z mojego własnego doświadczenia, kiedy to analiza w języku francuskim pozwoliła mi usłyszeć, w często używanym przez mnie po polsku słowie, *efemeryczny*, coś nowego: *effet-mère* (*efekt matki*).

Anna Wojakowska-Skiba  
*Warszawa, Polska, 2021*